Ner 212. Kraków, Niedziela 17 Września 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 16 września.

Z pozorną logiką, z dokładnem zestawieniem formalnych przesłanek i wynikającego z nich sądu, twierdzą nieuleczalni zwolennicy negatywnego, z zasady opozycyjnego stanowiska Polaków we wszystkich państwach rozbiorowych, że wszelka żywiołu polskiego wobec państwa afirmacya, wszelka jego w państwie i dla państwa praca, musi z koniecznością pociągnąć za sobą rozluźnienie węzłów, łączących naród w trzech rozbity dzielnicach, podzielić go na trzy coraz mniej się rozumiejące, coraz mniej sobie nawzajem znane społeczeństwa. Gdyby trzeci zjazd polskich prawników i ekonomistów nie miał innej zasługi, jak tylko tę, że pośrednio, ale tak skutecznie przyczynił się do obalenia tej logicznej „prawdy“ a psychologicznego fałszu — jużby była to jego zasługa niemała i rzetelna. Bo doprawdy, bardzo, bardzo dawno trzebaby sięgnąć pamięcią wstecz, aby odszukać taką wielką, potężną manifestacyę jedności i solidarności, jaka między Galicyą a Wielkopolską zaznaczyła się wśród tych pięknych dni, które w tym tygodniu przeżyliśmy w Poznaniu. Dawno ta wspólność narodowych dróg i narodowych celów nie wystąpiła tak jasno i wyraźnie, jak w chwili, gdy z ust znakomitego członka Koła polskiego w Wiedniu Wielkopolska usłyszała, że my tu „z bijącem sercem“ śledzimy jej polityczne zachowanie się i działanie, że patrzymy dziś na nie „ze spokojem, uznaniem i zaufaniem“ — i gdy znów my w przemówieniu hr. Marcelego Żółtowskiego usłyszeliśmy, że nasz poseł wielkopolskich swych towarzyszy „utwierdził w przekonaniu, iż spraw sobie poruczonych należycie strzegli.“

Dla tych, co na ową dziwnie wzruszającą patrzyli scenę, pozostanie ona z pewnością niezatartem wspomnieniem. Potęgą i czarem żywego słowa, popartemi znakomitą przeszłością i teraźniejszością polityczną marszałka zjazdu, stwierdzono i umocniono to, co w piśmie już od tak dawna przesyłamy naszym wielkopolskim braciom: doświadczeniem własnem, zdobytem w ciężkiej walce i codziennym znoju, upewniono ich, że na dobrej znajdują się drodze. A że oni ze szczerem sercem i myślą wdzięczną przyjęli ten głos od nas przychodzący, o tem świadczyły słowa czcigodnego wiceprezesa sejmowego Koła w Berlinie. Uwierzyli mocniej, niż kiedykolwiek, że „wysłannicy narodu w Berlinie na niewłaściwej nie znajdują się drodze“, gdy dążą do wytworzenia „wzajemnego zaufania czynników władzy państwa i narodu“, uwierzyli, że wyciągnięcie konsekwencyj ze zmiany warunków zewnętrznych jest obowiązkiem polityka rozumnego, że „mylą się ci, którzy sądzą, iż kierowanie się w życiu publicznem zawsze jedną i tą samą formułką już wystarcza, aby dać dowód zmysłu politycznego!“

A że właśnie to spotkanie się w poglądach, to stwierdzenie narodowej solidarności dwóch dzielnic, nastąpiło na gruncie owej idei organicznej, którą tak głęboko i pięknie określił w swym toaście p. Madeyski; że w Poznaniu mogliśmy wszyscy czuć i widzieć konieczność wspólnych dróg naszych politycznych, choć o tożsamości praktycznych rezultatów myśleć **tam** nie można — to chyba dowód, że nie mylimy się, fałszem zowiąc rozumowanie, którem tam chcą, jak tu chcieli niejedni wstrzymać nas w spokojnej, wytrwałej pracy narodowej i społecznej.

I nic dziwnego. Boć przecie **to** nas rozdzielić nie może, że wszyscy nad jednym pracujemy celem, że wszyscy chcemy, **czynnie** chcemy wzmocnienia naszego narodowego organizmu, stworzenia społeczności naszej możliwych warunków bytu. **To** nas przecie obcymi sobie uczynić nie może, że jedni z drugich doświadczenia i praktyki korzystamy, aby się zapewnić, że usiłowania nasze nie pójdą na marne, że z ofiar rozumnych i z świadomego celu poświęcenia urość kiedyś musi pożytek dla narodu, a dla państwa ta prawda, iż „idea narodowa jest źródłem nietylko rozkwitu narodu, ale i nowej, nieznanej przedtem siły samego państwa.“ Więc niech zamilkną raz przecie ci, co tylko o **wspólnej śmierci** marzyć umieją, sądząc, że dążenie do życia rozdzielić nas musi!

U nas dziś oni zamilkli na chwilę, ale tam, w Księstwie, działają otwarcie i głośno. A choć mężny i stanowczy krok wielkopolskiego duchowieństwa jest ciężkim ciosem dla tych żywiołów anarchii i rozstroju, choć wśród secesyonistów samych secesya jest na porządku dziennym, a z ich komitetów usuwają się codziennie ludzie, reprezentujący w nich pewne wyższe wykształcenie i inteligencyę, to jednak trudności, z któremi walczyć trzeba, są ogromne. I nie może być inaczej.

Jeszcze z jednej strony szowiniści niemieccy w prasie, szkole i urzędzie stanowią zbyt zwartą i twardą masę, aby się przez nią tak rychło przebić mogły promienie nowych idei z góry idących. Z drugiej strony zbyt jeszcze świeżym jest ten kierunek polityczny wśród polskiego społeczeństwa w zaborze pruskim, aby mógł uniknąć wszystkich błędów, grożących **każdej** polityce. Nie wyrobioną jest jeszcze ta cała, powiedzieć można, technika polityczna nowego prądu, która ułatwia pracę dając coraz nowej treści publicznego życia trwałe, ustalone, wypróbowane formy zewnętrzne. Życie to całe tak długo, tak silnie toczyło się w odrębnym kierunku, że ani go w jednym lub dwóch latach z gruntu zmienić, ani sprzeczności przy tej regulacyi biegu uniknąć nie można. Więc znamy takich, którzy póki myśl była w stadyum teoryi, popierali ją z zapałem, a z praktyką pogodzić się nie mogą, gotowi nawet do wyparcia się myśli. I takich, co w czynie zaznaczyli już dobitnie swą solidarność z nowym kursem, a w słowie powtarzają jeszcze machinalnie stare zwrotki, niegdyś patryotycznie, dziś już tylko tromtadratycznie brzmiące.

Wszystkie te jednak trudności acz wielkie, nie są nieprzezwyciężone. I jeśli tylko ten „wymiar politycznej sprawiedliwości“, którego się tak silnie spodziewał, którego tak gorąco życzył Wielkopolsce p. Madeyski, stanie się faktem, jeśli „rozumne, przezorne i godne postępowanie“ polskiej reprezentacyi skłoni „czynniki decydujące do uznania i dania Wielkopolsce tego, czego jej potrzeba“, — trudności te wszystkie zaczną znikać, a wkrótce cały kraj dojdzie do przekonania, że „wysłannicy narodu na właściwej znajdują się drodze“, a nieprzejednanym powie z p. Żółtowskim: „krytyka jest łatwa, ale sztuka trudna“.

Żeby ta chwila upragniona — od której zacząć się może dopiero skuteczna państwowa i narodowa praca Polaków w Prusiech — nadeszła jak najprędzej; żeby ich zastała do tej pracy jak najlepiej przygotowanych i uzbrojonych; żeby praca sama przyniosła cały ten plon, jaki tam w ciężkich warunkach politycznych jest możliwy, tego pragniemy, tego życzymy z duszy naszym wielkopolskim braciom. „Z bijącem sercem“ spoglądamy na najstarszą Polski dzielnicę.

Zawieszenie konstytucyi w Pradze jest od lat wielu najdonioślejszym wypadkiem w wewnętrznych stosunkach monarchii. Stojąc niezachwianie na gruncie zasad autonomii krajów, równouprawnienia narodowości i poszanowania osobistych wolności obywateli, musimy zawsze wyrazić ubolewanie nasze, ilekroć naturalne prawa i swobody doznają ścieśnienia. Wolność jednakowoż wyklucza swawolę. Swawola jest największym wrogiem wolności. Historya uczy, że nadużycie wolności przez podkopanie porządku publicznego i skrajne wyuzdane kierunki skazują najpiękniejsze prawa i swobody na zagładę przy pierwszych przeciwnych losu zrządzeniach. Dlatego władzy zadaniem jest, prawa, swobód indywidualnych i porządku publicznego strzedz, aby one przez skrajne i pełne ślepej namiętności kierunki uszczerbku nie doznały.

Z tego punktu widzenia wolelibyśmy, aby władza pierwsze ważniejsze zakłócenia porządku publicznego w Czechach, pierwsze niebezpieczne dla całości państwa, bądź to panslawistyczne, bądź to pangermańskie wystąpienia, podkopujące wszelkie zasady religijne husyckie demonstracye, wrogie względem porządku społecznego socyalno-rewolucyjne agitacye, umiała silniej od początku w imię interesów publicznych i spokojnego pożycia obu narodowości w Czechach powstrzymywać, nie okazywała się wobec nich pobłażliwą czy wyczekującą, nie dopuściła do tego stanu, aby dziś dla stłumienia rozkiełznanych agitacyj potrzeba uciekać się aż do tak wyjątkowych i przykrych dla stronnictw autonomicznych środków, jak częściowe zawieszenie praw konstytucyjnych.

Bądźcobądź jednak wina za użycie tego środka spada tylko na skrajne elementa obozu młodoczeskiego. Smutny, ale i pouczający dla Czech i innych narodowości w państwie austryackiem jest przykład z historyi czeskiej ostatnich lat kilku. Póki mężowie dojrzali, wytrawni politycy, prawdziwi czescy patryoci z obozu staroczeskiego stali na czele narodowego ruchu, póki oni byli reprezentantami krajów korony św. Wacława w parlamencie wiedeńskim i Sejmie praskim, póki kierowali sterem spraw publicznych ludzie, co umieli łączyć interes narodowy z interesem państwa, póki posłowie czescy szukali istotnego pożytku kraju, a nie zewnętrznej wrzawy i hałasu, póty narodowość czeska w systemie rządów hr. Taaffego i Dunajewskiego zyskiwała jednę koncesyę za drugą. Póki stali na czele narodowego ruchu politycy, co nie gonili tylko za frazesem i rozgłosem popularności, ale usługi rzeczywiste krajowi przynieść starali się, póty lud czeski, oraz inne narodowości słowiańskie i inne stronnictwa autonomiczne mogły spodziewać się coraz większych korzyści i stopniowego ziszczenia ich słusznych aspiracyj w granicach możliwych ze względu na całość i bezpieczeństwo monarchii. Od lat kilku atoli ludzie ci, posiwiali w służbie narodowej, najlepsi patryoci czescy, jak: Rieger, Matusz, Zeithammer, Prażak i wielu innych, okrzyczani zostali **za zdrajców, za zaprzedańców** sprawy krajowej. Nie było podejrzenia, obelgi, potwarzy, którejby na nich nie ciskano; wybijano im szyby w oknach i robiono im kocie muzyki! — Wolno każdemu stronnictwu zwalczać stronnictwo przeciwne, wolno każdemu mieć ambicye dojścia do władzy i sobą poprzednika zastąpić, byleby w tym celu używał środków godziwych, argumentów rzeczowych i coraz lepsze dla dobra publicznego przynosił pożytki. Nie wolno używać środków niegodziwych podstępnych, nie wolno budzić ślepych namiętności, bo to bezkarnie dziać się nie może i prędzej czy później zemści się nietylko na stronnictwie, ale na całym kraju. Młodoczesi nie cofnęli się przed żadnym środkiem. Wszystko było dla nich godziwe: marsylianka, czy hymn rosyjski, podjudzania, czy obelgi, demonstracye, czy kocie muzyki, prawo państwowe czeskie, czy skandale w sejmie, husytyzm, czy socyalizm, wszystko jedno im było, byle dopiąć swego celu, do którego tylko dążyli, byle osiągnąć — **popularność**. Osiągnęli ją zupełnie, ale zarazem osiągnęli i to, co się dziś dzieje w Pradze, a na co inne narodowości słowiańskie, a przedewszystkiem my Polacy ze smutkiem patrzymy.

Koło polskie było wiernym Staroczechów sprzymierzeńcem. Polacy gotowi byli zawsze popierać słuszne dążenia pobratymczego narodu, a inne stronnictwa konserwatywne i autonomiczne w monarchii, których wyrazem jest klub Hohenwarta, z pewnością nie byłyby im odmówiły swego współdziałania. Kto wie, gdyby się były stosunki parlamentarne rozwijały na zasadzie programu z roku 1879 i późniejszej większości Izby, możeby, jeżeli nie dziś, to za lat parę przyszło do urzeczywistnienia tego, co zapowiedzianem było w reskrypcie Hohenwarta z 12 września 1871. Gdyby na czele narodu czeskiego stali zręczni, a wytrawni politycy, aspiracye czeskie dałyby się powoli pogodzić z interesem państwa. Tymczasem w rocznicę właśnie owego reskryptu przychodzi zawieszenie konstytucyi w Pradze. W tem właśnie leży upokorzenie, za które cała wina spada na skrajny odcień Młodoczechów i ich zdrożną agitacyę stronniczą.

Rząd monarchiczny opierać się zawsze musi na tych elementach, które są więcej umiarkowane politycznie, które więcej przywiązania dla dynastycznych interesów okazują. Takim elementem są Polacy, takim elementem byli za ich przykładem i Staroczesi. Niedawno temu był czas, kiedy z pomiędzy dwóch narodowości, zamieszkujących kraj czeski, skrajniejszym elementem byli Niemcy bądź to z odcienia doktrynerskiego centralistycznego liberalizmu, bądź to z radykalnego i pangermańskiego kierunku *der schärferen Tonart.* Wówczas rząd i większość parlamentarna opierała się na Czechach, jako na więcej umiarkowanym, więcej do dynastyi przywiązanym elemencie. Wówczas i szlachta feudalna, choć niemieckiego pochodzenia, stawała się narodowością czeską. Nie było to obojętną rzeczą, aby ten właśnie żywioł, posiadający milionowe fortuny i ogromny, tradycyjny wpływ w decydujących kołach, przeszedł do narodowego obozu i stał się dźwignią w jego politycznych dążeniach. Tymczasem zwrot, który od lat kilku za sprawą krzykaczy młodoczeskich nastąpił, zmienił zupełnie role: Niemcy czescy stali się umiarkowańszym żywiołem w porównaniu do skrajnego centryfugalnego czeskiego ruchu. Skutkiem tego rząd i większość parlamentarna musiały się na elemencie niemieckim oprzeć; szlachtę zaś feudalną odtrącił i zraził sobie radykalizm czeski.

Kiedy ten zwrot w Czechach następował i objawił się w wyborach do Sejmu praskiego, *Czas* i inne organa polskie przestrzegały przed tem w dobrze zrozumianym interesie obu pobratymczych narodowości. To, czego wówczas obawialiśmy się i co przewidywaliśmy, że z ruchem, skłaniającym się ku panslawizmowi, hołdującym skrajnemu radykalizmowi, szukającym demonstracyj ulicznych, delegacya polska nie będzie mogła iść ręka w rękę, jeśliby reprezentanci tego ruchu zastąpili miejsca Staroczechów w parlamencie, ziściło się niestety zupełnie a niezawodnie ze szkodą autonomicznych zasad rząd, a w pewnych sprawach i Koło polskie musiało zbliżyć się do lewicy niemieckiej. Na tem stracili tylko Czesi, bo od tego czasu nie zyskali już nic, a droga koncesyj dla ich narodowości, którą im otworzyli dawni przywódcy, **zamkniętą** została. Młodoczesi odpowiedzieli na to wrzaskiem, hałasem, demonstracyami ulicznemi. Myśleli, że tą nową drogą wymogą, wymuszą na rządzie nowe ustępstwa. Zawiedli się; nie zyskali nic, a jeśli spodziewali się zgotować kłopoty i przykrości komukolwiek, to zgotowali ich najwięcej sobie i swemu krajowi.

Lud czeski temu nie winien, co się stało. Szerokie warstwy ludności są naiwne i nieświadome w sprawach politycznych. Tłumy można zawsze wyprowadzać na ulice, kiedy się systematyczne hece urządza i podburza namiętności. Cała walka Młodoczechów ze Staroczechami zasadzała się na podburzaniu namiętności, cała opozycya przeciwko rządowi opierała się na szerzeniu najskrajniejszej agitacyi, która wreszcie przybrała charakter państwu i porządkowi społecznemu niebezpieczny. Początkowo Młodoczesi głosili, że chcą tylko obalić gabinet Taaffego, udaremnić zbliżenie do lewicy niemieckiej, pokonać konserwatywne żywioły w kraju, ale że są dynastyi i państwu równie wierni, jak inni. Dlatego jednak, że nie przebierali w środkach, nie cofali się przed napaściami najgwałtowniejszemi i pobudzaniem złych instynktów, skończyło się na manifestacyach antydynastycznych. Kiedy się zaczęło od fałszu i obelg, trzeba było dalej prowadzić do burd ulicznych, skandalów, rzucania kamieniami na Niemców, aż doprowadziło się do ekscesów w wilią urodzin najlepszego z Monarchów. Gdy się wejdzie na równię pochyłą, trzeba się po niej toczyć coraz dalej i coraz niżej. To też ruch młodoczeski, który początkowo stroił się w jaskrawe kolory panslawistyczno-narodowe, coraz więcej nabierał barwy socyalno-radykalnej. Szukając hałasem i agitacyą popularności, nigdy nie można wiedzieć dokąd się zajdzie, bo zawsze się znajdzie taki, co przekrzyczy i dalej tłumy przelicytuje. Jeśli zaś taki agitator się w pół drogi zatrzyma, traci wziętość i spada z piedestału. I w ten sposób doszło nareszcie do tego, że ci sami, co Staroczechom kocie muzyki urządzali, przez skrajniejszych jeszcze od nich, przez

---

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(16) **Tom pierwszy.**

(Ciąg dalszy).

VIII.

— Ale, bo jeżli macie jechać, to już sobie jedźcie z Bogiem, a nie marudźcie tak bez końca! — mówiła pani Katarzyna do wybierających się w drogę. — Konie od godziny pieką się przed domem, nie traficie na popas, aż chyba dobrze po południu. A pamiętajcie, że i przewóz przez rzekę będziecie mieli na drodze.

Rada szanownej minucistki poskutkowała. Niedługo potem panna Brygida lokowała się w bryczce, pan Bonawentura, który w zapiętym na wszystkie guziki podróżnym surducie wyglądał jak baryłka na nóżkach, sadowił się jak mógł obok niej; powóz ruszał, a przez okno na piętrze biała chusteczka do nosa w wąskiej i zgrabnej zawsze, choć już nieco pomarszczonej rączce pani Katarzyny, jak chorągiew pokoju powiewała za odjeżdżającymi, aż póki nie znikli na rogu ulicy.

Stryjaszek, choć mu żal było i Wilna i Kasi, i Ireny i Szujskiego i nawet Gustawa, i tysiąca innych osób, rzeczy, gdy jednak wybrał się już w drogę, w wyśmienitym był humorze. Otwarty zaś i szczery charakter panny Brygidy, niewybrednej wcale i niekrępującej nikogo, czynił z niej wcale przyjemną towarzyszkę podróży. Szła też zrazu rozmowa żwawo, bo nie brakło do niej wątku; ale w miarę jak się oddalano od kochanego Wilenka, gdy słońce więcej przygrzewało, a konie męczyć się zaczęły, coraz to powolniejszy zaś ruch powozu, brnącego po głębokich piaskach, siedzących w nim lekko kołysał, powieki naszych podróżnych jakoś coraz częściej i na czas coraz dłuższy zaczęły się przymykać. Parę razy mimowolnie naprzód się pochyliwszy, stryjaszek wyprostował się z energią, ale dosłyszawszy coś na kształt chrapnięcia z pod zakwefionego i nieco podejrzanie zbakierowanego kapelusza panny Brygidy, spokojniejszy już na sumieniu przytulił się do drugiego kąta. Zbudzeni dopiero zatrzymaniem się powozu, dostrzegli oboje z niemałem zadziwieniem, że już stanęli przed karczmą, w której popasać mieli.

— *A propos* Gustawa — ozwał się pan Bonawentura, dojadając sporej porcyi jajecznicy, sporządzonej na prędce — wiesz kochana pani, że miałem dlań oddawna i mam dotąd pewien projekcik...

Tu odetchnął z niejakiemś zakłopotaniem, widząc, że panna Brygida najspokojniej dalej kończyła swój obiad.

— Nie domyślasz się? — zapytał po chwili.

— Ani troszki.

— E, bo to widzisz pani... na co mamy między sobą rzeczy obwijać w bawełnę?

— No, to i nie obwijaj, proszę.

— Chciałbym sobie w kochanej pani zyskać sprzymierzeńca.

— Nie widzę wcale, co moje przymierze mieć może wspólnego z panem Gustawem i projektami dlań.

— Nie chcesz bo mnie zrozumieć...

— I pewnie nie rozumiem, jeżli się jaśniej nie wytłumaczysz.

— Dawno widziałaś Emilkę?

— Bardzo dawno.

— Miła panienka... bardzo, bardzo miła!

— Dzieckiem już miała w sobie coś pociągającego, coś chwytającego za serce, ale wielkiej piękności nie obiecywała temu lat... a wszak to już blisko piętnaście! Jak to czas leci, kochany panie Bonawenturo.

— A leci, leci, jak uskrzydlony! Otóż tedy, nie utrzymuję wcale, aby to koniecznie miała być piękność, do Irenki niepodobna, to prawda, ale...

— Spodziewam się! — przerwała panna Brygida. — Między córką mojego brata, a tą świetną i rozpieszczoną jedynaczką, z żadnego względu porównania być nie może!

— To też chciałem tylko powiedzieć, że wszyscy do siebie podobnymi być nie mogą, co zresztą wielkiem jest szczęściem; różne są gusta na świecie. A choć młodość i piękność cudne dary, trudno temu przeczyć, to jednak przyznać trzeba, że zbyt prędko przechodzą, i...

— Ho, ho, ho! — rozśmiała się panna Brygida. — Tak się coś wykręcasz, jak gdybyś znajdował, że moja biedna Emilka i brzydka i nawet stara, bo już zaczęła, czy tam skończyła rok dwudziesty.

— Ależ uchowaj Boże! milutka, mówiłem to już, a nadto i rozsądna i słodka jak anioł i dlatego właśnie chciałbym ni mniej ni więcej, tylko ożenić z nią Gustawa.

— Bardzoś łaskaw!

— Myślisz, że nie dobrana byłaby para, co?

— Myślę, kochany panie Bonawenturo, że stryj z ciebie nieoceniony.

— A! pani dobrodziejko, pierwsza miłość od siebie — zawołał stryjaszek, zacierając ręce.

— To wasza odwieczna piosnka i śpiewacie ją przez całe życie na wszystkie tony.

— A naturalnie! Alem przecie nie taki samolub dla własnej krwi, jak się pani mojej zdaje. Szczęścia kochanej naszej Emilki nie myślę bynajmniej poświęcać dla dobra mojego synowca, bo naprzód główne warunki szczęścia posiada ona sama w sobie.

— A zatem w mężu szukać, ani znaleźć ich nie potrzebuje, prawda?

— Byłoby to logicznem, słusznem i sprawiedliwem ze względu na tak potrzebną w życiu równowagę, która musiałaby być zachwianą, gdyby same tylko doskonałości z sobą się łączyły, co?

— Bardzo wygodna maksyma, przyznać to należy. Mówicie sobie: od czegóż cnota w kobiecie, jeżli nie na to, aby nas i wszystko od nas pochodzące umiała znosić i cierpieć w cichości? To znaczy, że cnotę cenicie w kobiecie, to jest w żonie, o tyle, o ile wam z nią wygodnie, zaś gdyby nie to...

— Gdyby nie to, to co?

— Tobyście wcale tak bardzo o nią nie stali, bo z nią nie zabawnie.

— Ale kochana pani, za kogóż nas masz? albo i tego biednego Gustawa!

— Och! niebożątko, biedny!

— A pewnie, ponieważ się losem jego zająć nie chcesz.

— Zajmują się nim za to inni, i mogę zaręczyć, że on w tej chwili ani opieki, ani litości naszej zgoła nie potrzebuje.

— Rozumiem do czego to stosujesz... ale to na wierzbie gruszki, wierz mi, nic z tego nie będzie. A że ma teraz trochę zawróconą głowę, to przecie nie dziwna; możnaż widzieć tę wyrwiduszkę i nie być oczarowanym? Ja stary a jako żywo...

Tu już głośnym śmiechem parsknęła panna Brygida.

— Wart Pac pałaca, a pałac Paca! Nie daleko pada jabłko od jabłoni. Koniec końców wszyscyście kubek w kubek do siebie podobni.

— A na cóż nam Pan Bóg dał oczy? — zawołał stryjaszek, zacierając ręce, przyczem śmiał się tak serdecznie, że aż szczelnie zapięty surdut podskakiwał mu na brzuchu. — Oczy moje jednak w tym razie nie zdołały wpłynąć na zmianę dawnego projektu.

— Więc nie chciałbyś, aby Irena mówiła do ciebie: kochany stryjaszku!

— A! kochany stryjaszku! powtórzył pan Bonawentura, rozpływając się w tej myśli.

— Żeby cię całowała w rękę z przymileniem, kończyła zdradliwie panna Brygida.

— Jako żywo! to jabym całował jej wszystkie paluszki.

— A widzisz, a widzisz, szkaradny człowiecze.

— Ale kiedy, bo mówiłem już, że z tego nic nie będzie. Znam ojca, jego zdania, jego zamiary, i bardzo dobrze widzę, że Gustaw nie zięć dla niego.

— To na cóż pozwalacie mu się bałamucić z Ireną? Powiadam ci zgroza było patrzeć, jak się nawzajem do siebie wyszczerzali. I Kasia na to wszystko ślepa. A co mię więcej dziwi, także i ojciec. Bo jeżeli córki nie odda Gustawowi, to jakże może ścierpieć, aby go tak widocznie kokietowała.

— No, no, kokietowała, to zawiele. Byle ożywienie, byle wesołość, która nas pociąga, to już ma być kokieterya. Przypomnijmy sobie tylko sami dawne czasy...

— Bardzo przepraszam. Nigdy się koło mnie nie kręciły motyle, bom je zawsze umiała trzymać o cztery kroki.

Stryjaszek znowu zatarł ręce. Bóg-że wie, jaka mu tam myśl pod siwym zaświtała czubkiem.

— A choć to pewna, żem nigdy piękną nie była, jak sam wiesz kochany panie Bonawenturo...

— Ale jako żywo! nie prawda!

— Nie zadawaj sobie próżnego trudu. Gdybym przed laty była ładną, lub choć kokietką przynajmniej, co dla was bodaj jeszcze ponętniejsze, tobyś się w owym czasie z pewnością choć trochę we mnie zakochał. Tymczasem wzdychałeś do Kasi, a dla mnie miałeś tylko trochę przyjaźni.

— Ale gdzież tam! Jak dziś pamiętam, właśnie w czasie, o którym mówisz, po pewnym wieczorze, całej jednej nocy nie dospałem dla młodziutkiej i wesolutkiej Brygisi.

— Ho, ho, ho, ho! Jak tam było wtenczas, o to mniejsza; to pewna, że nam dzisiejsza nasza komitywa spać nie przeszkadza, nawet w bryczce. Tem lepiej!

— Powiedz mi szczerze, czemuś za mąż nie poszła? — zapytał nagle stryjaszek, przysuwając się bliżej.

— A czemużeś się sam nie ożenił? — odparła wesoło panna Brygida.

socyalistów wygwizdani zostali. Te objawy powinny oddziałać na zdrową opinię publiczną w Czechach i w warstwach inteligencyi wzbudzić przekonanie, że tałszywą była droga polityczna, po której postępował skrajny odcień młodoczeskiego stronnictwa.

Przegląd polityczny.

Temi dniami pojawił się w Bytomiu na Górnym Szląsku pierwszy numer nowego polskiego czasopisma pod tytułem: *Kuryer Szląski*. Fakt wzmożenia się polskiej prasy na Szląsku i tak już dość licznej, byłby oczywiście tylko pocieszający, gdyby nie szczególne okoliczności, które towarzyszyły powstaniu nowego pisma i gdyby nie pew na odrębność jego programu. — *Kuryer Szląski* zawdzięcza swój początek ostatnim wyborom do parlamentu niemieckiego i został założony z inicyatywy szląskiego przełożeństwa stronnictwa centrum. Ostatnie wybory na Górnym Szląsku dowiodły między innemi, że lud tamtejszy nabrał dość świadomości narodowej, aby wybierać swych reprezentantów według własnych zapatrywań, takich mianowicie, którzyby w obronie narodowych interesów tego ludu energicznie i szczerze działali. Fakt to tak naturalny, że nie powinien nikogo dziwić, a tem mniej przerażać. A jednakże pewna część centrum i niestety także pewna część szląskiego duchowieństwa, zrozumiały go jako rodzaj buntu przeciwko dotychczasowym powagom, a w agitacyi narodowej widziały zgubne zamachy na władzę kościelną. Nikt bardziej od nas nie pragnie zupełnej i serdecznej zgody pomiędzy ludem polskim a duchowieństwem katolickiem, które uważamy za najwłaściwszego i najżyczliwszego przewodnika tego ludu. Z żalem jednak musimy skonstatować, że niektórzy duchowni szląscy wrogo się zapatrują na aspiracye polskie włościan i górników tamtejszych, i otwarcie występują przeciwko pismom polskim, które, jak *Katolik*, *Gazeta Opolska* i *Nowiny Raciborskie*, postawiły sobie za zadanie uświadomienie narodowe górnoszląskiego ludu. Wynikiem tych usposobień, dla sprawy katolickiej tak niekorzystnych, jest nowe pismo, które ma być czynnikiem przeciwdziałającym wpływom istniejącej już na Górnym Szląsku polskiej prasy. Ani kierunku ani działalności nowego pisma nie możemy ocenić z pierwszego numeru, żałujemy tylko, że jego język nie jest dość czysty, a jego program nie dość wyraźny; żałujemy także, że nowe pismo powstało nie dla rzeczywistej potrzeby, ale jako paladium przeciwko nieistniejącym niebezpieczeństwom. — W każdym razie fakt, że duchowieństwo przeciwne polskiemu narodowemu ruchowi, jest zmuszone przemawiać do ludu szląskiego za pośrednictwem polskiego dziennika, stwierdza najwymowniej, że ruch polski na Szląsku nie został sztucznie wywołany i nie jest sztucznie żywiony, ale ma swoje źródło i swoje podstawy w potrzebach i uczuciach szląskiego ludu. Tak potężnego prądu nie powstrzymają żadne usiłowania i nie złamią żadne nienaturalne przeszkody.

Według rozkazu gabinetowego, wydanego w Berlinie dnia 9 b. m., został prezydent strasburskiej policyi Feichter przeniesiony w stan czasowego spoczynku. Fakt ten pozostaje w związku ze zdarzeniem, które w swoim czasie wiele hałasu wywołało w Niemczech, a które i my wówczas podaliśmy do wiadomości czytelników. Bezpośrednio po wyborach do parlamentu, których wynik w Alzacyi nie był pomyślny dla ustawy wojskowej, gdy w Strasburgu socyalista Bebel otrzymał znaczną większość, rozwiązał Feichter katolickie stowarzyszenie Fedelta. Deputacya członków tego Stowarzyszenia, złożona z poważnych obywateli strasburskich, udała się do prezydenta policyi z prośbą o podanie motywów rozwiązania. Wówczas Feichter nadmienił, że katolicy strasburscy agitowali za Beblem i obrzucał duchowieństwo katolickie tak obelżywemi przezwiskami, że powtórzenie ich jest wprost niemożliwe. Wiadomość o tym wybryku prezydenta policyi rychło przedostała się do prasy, a w parlamencie Bebel wniósł odpowiednią interpelacyę. Z ławy rządowej odpowiedziano mu, że dochodzenia karne są w toku, i że należy oczekiwać wyniku takowych. Rzeczywiście wytoczono śledztwo karne, ale nie Feichterowi, lecz tym obywatelom, którzy jego słowa do powszechnej wiadomości podali. Śledztwo to wykazało, że fakt, ogłoszony w dziennikach, był zupełnie prawdziwy, a następstwem tego wyniku jest oczywiście pensyonowanie Feichtera. Ta stosunkowo surowa kara daje zadośćuczynienie obrażonym uczuciom katolickiej ludności Strasburga, a ten wymiar sprawiedliwości tem bardziej zasługuje na podniesienie, że za poprzednich rządów taki Feichter raczej pochwały mógłby się doczekać.

W kołach politycznych wiele zajęcia budzi pytanie, jakie stanowisko zajmie Anglia wobec francusko-rosyjskich demonstracyj morskich. Anglia dotychczas usiłowała stworzyć przeciwwagę dla Francyi na morzu Śródziemnem, własnemi siłami utrzymując tam znaczną eskadrę, co jej tem łatwiej przychodziło, że posiada takie punkta oparcia dla floty, jak Maltę i Gibraltar. Ufając własnej potędze, unikała Anglia starannie wszelkiego kroku, którýby ją zobowiązać mógł do ewentualnego współdziałania w środkowo-europejskiem trójprzymierzu. Gabinet Gladstona, opierający się na większości parlamentarnej, tak bardzo przeciwnej wszelkiej interwencyi na stałym lądzie, musiał być pod tym względem jeszcze ostrożniejszy, niż poprzednie rządy. Jednakże demonstracye tulońskie i utworzenie stałej eskadry rosyjskiej na morzu Śródziemnem, wreszcie możliwość rosyjsko-francuskiego przymierza, niszczą tę z trudem utrzymywaną równowagę i zmuszają poniekąd Anglię do wyjścia z dotychczasowej rezerwy. To też kiedy *Köln. Ztg* napisała, że zapał manifestacyj tulońskich będzie ostudzony inną poważniejszą demonstracyą, powszechnie przypuszczano, możliwość sformowania poczwórnego przymierza, tem bardziej gdy jednocześnie prawie zostały zapowiedziane odwiedziny floty angielskiej w głównych portach włoskich. Drugim momentem, na który zwrócono uwagę, jest udział księcia Connaught w austryackich manewrach na Węgrzech; książę Connaught, świeżo mianowany komendantem obozu w Aldershot, jest obok księcia Cambridge, najwyższym wojskowym dygnitarzem w Anglii. Przybycie jego do Austryi uważano niejako, jako uzupełnienie bytności księcia Neapolu w Lotaryngii i jako dowód ścisłego porozumienia pomiędzy Wielką Brytanią a mocarstwami środkowej Europy. Są to jeszcze oznaki powierzchowne, jakkolwiek niepozbawione znaczenia, a w każdym razie prawdopodobieństwo pozyskania Anglii dla trójprzymierza, jest wśród danych okoliczności znacznie większe, aniżeli przyłączenie się doń Szwecyi, o którem także wiele pisano w ostatnich czasach. Zresztą wkrótce zapewne rozprawy parlamentu angielskiego, który, jak żaden inny, czuwa nad polityką zagraniczną swego gabinetu — dostarczą w tej mierze dostatecznych i niewątpliwych wskazówek.

Stan wyjątkowy w Czechach.

Sytuacya, wytworzona w Czechach przez zarządzenia wyjątkowe, jeszcze dotychczas nie da się dokładnie ocenić. Według pogłosek, zanotowanych w dziennikach staroczeskich, posłowie młodoczeskiego stronnictwa odbyli onegdaj zgromadzenie, na którem omawiano ewentualność wystąpienia z Rady państwa i rozpoczęcia polityki biernej. Czy powzięto ostateczną uchwałę i w jakim ta uchwała wypadła duchu, tego dotychczas niewiadomo. Z deklaracyi *Narodnich listów* wynika, że na razie organ młodoczeskiego obozu zastosuje się do zmienionych stosunków. „Ze spokojnym i niewzruszonym umysłem — piszą *Nar. listy* — przetrwa czeski lud, przetrwamy i my, nową próbę, wynikłą z naszej doniosłej walki o prawdę i prawo, z tej historycznej walki pomiędzy naszemi żywotnemi dążeniami do państwowej i narodowej samodzielności w federacyjnej Austryi a dążeniami do ciaśniejszej jedności i cislitawskiego centralizmu. Ze względu na stan wyjątkowy w tym czasie próby, nie pozostaje nam nic innego, jak zmusić się do jaknajwiększej przezorności i rezerwy. Jeżeli nam nie będzie wolno na niejeden krzywdzący zarzut odpowiedzieć swobodnie, lud potrafi przecież zrozumieć nawet nasze umiarkowane słowa i przypomni sobie słowa Havliczka, wypowiedziane w podobnie trudnych czasach: „Jeżeli niema żadnej innej rady, trzeba latać z podwiązanemi skrzydłami i starać się, aby głos ludu całkowicie nie zamilkł.“

Zawieszono dotychczas działalność siedmnastu towarzystw w praskim rejonie policyjnym. Są to towarzystwa następujące: „Občansky klub“ w Karlinie, kluby mieszczańskie na Starem Mieście, w Józefowie, w Nowem Mieście, w Smichowie, w Holeszowicach-Bubnej, w Žižkowie, w Lipowie (Lieben), w Nowislawie (Nusle), w Hradczynie, w Wielkim Břevnowie, w Vršovicach, „Občenska Beseda“ i towarzystwo wyborcze w Lipowie (Lieben), towarzystwo wyborców i opłacających podatki w Królewskich Horach Viničnych, klub mieszczański na Małej Stronie, polityczne towarzystwo dla powiatu winohradzkiego i klub wolnomyślnej partyi narodowej. Dalej nakazano 213 towarzystwom, aby wszystkie posiedzenia wydziału i walne zgromadzenia na trzy dni naprzód zgłaszane były w policyi wraz z podaniem miejsca, czasu i programu obrad i poddawane były policyjnemu zatwierdzeniu. Drukarnie otrzymały nakaz przedkładania do cenzury wszystkich nieperyodycznych druków. Oprócz wymienionych wczoraj czasopism peryodycznych nakaz przedkładania numeru władzom prasowym na trzy godziny przed wyjściem rozciągnięto także do gazety robotniczej *Obuvnik*. Namiestnictwo rozwiązało także niemiecko narodowe stowarzyszenie „Germania“ na Małej Stronie. Rozwiązanie to jednak nie stoi w żadnym związku ze stanem wyjątkowym. Wogóle wśród ludności czeskiej zaznacza się dość powszechne żądanie zaprowadzenia stanu wyjątkowego także w niemieckich okolicach Czech, gdzie prasa, stowarzyszenia, władze autonomiczne i przemysłowcy znęcają się nad Czechami i wywołują wzburzenia wśród czeskiej ludności. Drobne dziecinne demonstracye powtarzają się jeszcze tak, jak dawniej. W Teresinie zamazano czarną farbą wszystkie państwowe orły na skrzynkach pocztowych.

Z głosów prasy zanotować wypada powtórny artykuł *N. fr. Presse*, poświęcony sprawie stanu wyjątkowego. Godny uwagi jest zwrot, jakim na czele artykułu liberalny dziennik określa działalność młodoczeskich agitatorów, nazywając ją *das mehr bübische als hochverrätherische Treiben*. Obchód rocznicy reskryptu wrześniowego był najmniej spodziewaną sposobnością do wydania wyjątkowych zarządzeń; nasuwa się pytanie, czy chodziło tylko o to, aby uśmierzyć zbyt głośną działalność młodoczechizmu, czy też o to, aby zaznaczyć zerwanie z dotychczasowym systemem. Rząd nie jest tak krótkowidzący, żeby nie wiedział, iż środek przez niego wybrany oddziała na stosunki w Czechach tak jak morfina na chorego, którego robi nieczułym na ból, ale uleczyć nie zdoła. Usposobienie mas młodoczeskich nie zmieni się; przywódzcy ich otoczeni zostaną aureolą męczeństwa, a ich dziś już nieco zużyty wpływ na nowo wzrośnie. Jeżeli rząd wierzy w inny skutek swoich zarządzeń, do wielu rozczarowań, które przeżył, przybędzie mu jeszcze jedno. Jedyną drogą wyjścia dla rządu jest zmiana całego systemu, oparcie się na innych i bardziej zaufania godnych czynnikach niż Czesi. Jest tylko rzeczą wątpliwą, czy hr. Taaffe posiada wolę i siłę do przeprowadzenia tak fundamentalnej zmiany całej polityki. Gdzieindziej podobnych zwrotów dokonywują ludzie nowi i niemający zobowiązań po żadnej stronie. Należy poczekać, jakie stanowisko zajmą stronnictwa Rady państwa. Przedewszystkiem będzie interesująca pozycya feudalnej większej własności, która z politycznych, dynastycznych i wielu innych powodów nie będzie chyba mogła odmówić swego zatwierdzenia zarządzeniom ministerstwa, a przez to wotum zerwie węzeł, łączący ją z czeskim ruchem. Dotycząca rozprawa będzie także dlatego zajmująca, że rozstrzygnięcie będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa leżało w rękach lewicy, która jest w stanie w całej sprawie zająć stanowisko bardzo objektywne, choćby jej nawet chodziło o to, aby praktycznie wykazać rządowi niekorzyści, wynikłe z braku stałej większości. Ministerstwo mieszczańskie, wydając swoje zarządzenia wyjątkowe, nie znajdowało się wcale w gorszem położeniu, niż hr. Taaffe teraz, kiedy został zmuszony pójść za jego przykładem.

Z prasy zagranicznej, godne podniesienia są uwagi paryskiego *Temps*, który uważa za rzecz naturalną, że rząd tłumi wszelkiemi środkami ruch, mogący się wyrodzić w agitacyę antydynastyczną. Czesi powinni byli rozważyć słowa cesarskie, wypowiedziane do Polaków w Galicyi i do Rumunów w Węgrzech; byliby zrozumieli, że Cesarz nie ścierpi takich demonstracyj, jakie odbyły się w Pradze. Powinni się byli Czesi nauczyć taktyki od reprezentantów Galicyi. Iskra roztropności powinna była wskazać politykom czeskim, że jeśli walkę z parlamentu przeniesie się na ulicę, to ulica dla nich zostanie zamknięta.

KRONIKA.

Kraków 16 września.

— **Arcyksiążę Leopold Salwator** przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia.

— **Połączone sekcye** Rady miasta odbyły wczoraj pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina posiedzenie w sprawie budowy przez gminę gimnazyum i szkoły realnej, któreto bydynki zobowiązuje się rząd wydzierżawić od gminy na lat 20, płacąc od sumy, wydanej na budowę i wewnętrzne urządzenie, tytułem czynszu $5\frac{1}{4}\%$. Zarys odnośnego kontraktu, zawrzeć się mającego między rządem a gminą, przedłożyła gmina, a obecnie Ministerstwo zarys ten zwróciło, poczyniwszy w nim ze swej strony pewne zmiany i poprawki, które były właśnie przedmiotem obrad połączonych sekcyj. Obrady trwały dwie godziny i miały charakter informacyjny. W końcu postanowiono wybrać komisyę z 5 członków, którąby szczegółowo zbadała przedłożony przez rząd regulamin budowy oraz projekt kontraktu i połączonym sekcyom przedstawiła wnioski, czy i które poprawki, poczynione przez Ministerstwo w kontrakcie, mogłaby gmina przyjąć. Do komisyi zostali wybrani: p. prezydent Friedlein, oraz pp.: Hajdukiewicz, Knaus, Mendelsburg i Weigel.

— **Teatr nowy.** Kontrakty, które zarząd nowego teatru zawarł z częścią artystów starej sceny krakowskiej, artystami teatrów rządowych warszawskich, oraz artystami trupy lwowskiej, poznańskiej, łódzkiej, petersburskiej, a wreszcie wychowańcami warszawskiej szkoły dramatycznej, nabrały w dniu dzisiejszym prawnej mocy. Przybyli artyści zgromadzili się dziś o godz. 10 rano w kościele św. Krzyża, aby przed rozpoczęciem swej ciężkiej i trudnej, lecz tak zaszczytnej pracy, wysłuchać uroczystej Mszy świętej w pełnym niemal komplecie.

Wiele znanych w mieście naszem poważnych osobistości powiększyło przybyciem swem grono pobożnych w poczuciu doniosłości poczynającej się sprawy. Po ukończeniu nabożeństwa znaleźli się wszyscy na scenie i obudziło się życie nowej instytucyi. Rozdzielono role i zamierzono odbyć pierwszą czytaną próbę. Z powodu stuku i zgiełku, jaki sprawiają jeszcze robotnicy budowy, trzeba było jednak na razie ustąpić z placu boju. Następną próbę zapowiedziano na poniedziałek na godzinę 10 rano.

O ile w ukończeniu budowy nie zajdą żadne przeszkody, dyrekcya teatru obowiązuje się rozpocząć przedstawienia w dniu 1 października. Plan przedstawień październikowych, który podamy w najbliższym numerze, wypełniają dzieła sceniczne wyłącznie polskich pierwszorzędnych autorów. Dziś poprzestajemy na podaniu programu inauguracyjnego przedstawienia, które powtórzonem będzie 3 razy: 1) *Prolog*, 2) *Balladyna* (akt w chacie wdowy), 3) *Marcowy kawaler*, 4) *Zemsta* (akt u rejenta), 5) *Konfederaci* (akt 2).

Miejsca na pierwsze przedstawienie są już rozebrane. Na dalsze zamawiać można tylko przez kancelaryę teatru.

Podajemy w końcu alfabetyczny spis artystów angażowanych:

Panowie: Chądzyński, Danielewski, Dorowski, Feliksiewicz, Geldner, Grabowiecki, Jarszewski, Jejde, Kamiński, Knake-Zawadzki, Kotarbiński, Lubicz, Milewski, Popławski, Przybyłowicz, Richter, Rygier, Śliwicki, Siemaszko, Sobiesław, Solski, Stępowski, Szobert, Tatarkiewicz, Walczak, Węgrzyn, Wójcicki.

Panie: Dubielówna, Eckertowa, Grodzka, Heleńska, Hoffmanowa, Konicka, Koźmin, Leszczyńska, Matuszewska, Morska, Nawrocka, Rajkowska, Sznage, Trapszówna, Truskawska, Trzcińska, Wajdowska, Wójcicka, Wojnowska, Wolska, Wyrwiczówna, Zawadzka.

— **Na wystawie obrazów** w Sukiennicach przy elektrycznem oświetleniu przygrywać będzie jutro muzyka 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka.

— **Jazda sztafetowa na bicyklach.** Za przykładem odbytej niedawno jazdy sztafetowej z Wiednia do Celowca, urządzają, za wzajemnem porozumieniem się, kluby cyklistów w morawskiem Nowem mieście, (Neustadt), Cieszynie, Wadowicach i w Krakowie jazdę sztafetową *(Relais-Fahrt)* z Ołomuńca do Krakowa. Depeszę wojskową, oddaną w Ołomuńcu ze strony tamtejszej komendy miejscowej, przewożą cykliści, rozstawieni w kilkunastu punktach między Ołomuńcem i Krakowem; cyklista zaś, odbywający drogę na ostatniej przestrzeni, wręcza depeszę delegatowi wojskowemu tutejszej komendy miejscowej. Krakowski klub cyklistów objął przewiezienie depeszy na przestrzeni z Białej do Krakowa, ustanawiając stacye sztafetowe w Białej, Wadowicach, Kalwaryi, Głogoczowie i Krakowie, w czem bierze udział 12 członków klubu, w charakterze przewożących depeszę, towarzyszących im pacemakerów i kontrolorów. Wyjazd z Ołomuńca nastąpi dnia 17 b. m., tj. w niedzielę o godz. 5 rano, a całą przestrzeń, obejmującą 225 kilometrów, spodziewają się odbyć w 11 godzinach. Metę w Krakowie oznaczono przed lokalem tutejszego klubu cyklistów (przy ul. Karmelickiej, L. 34), gdzie wydelegowana komisya jazdy sztafetowej i reprezentant wojskowości depeszę odbierze.

— **Stypendyum** z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieży polskiej, kształcącej się w sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, o rocznych 800 złr., nadał Wydział krajowy, w porozumieniu z Namiestnictwem, na rok szkolny 1893/4 Stefanowi Witołdowi dw. im. Matejce, uczniowi król. bawarskiej szkoły sztuk pięknych w Monachium.

— **Pzeniesienie.** Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego Józefa Czaczkę, z Podwołoczysk do Krakowa.

— **Rada szkolna krajowa** mianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Dr Tadeusza Wiśniowskiego dla gimnazyum św. Anny w Krakowie, Ignacego Edwarda Meyera dla gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Jana Kreinera dla gimnazyum III-go w Krakowie, Wacława Jana Antoniewicza dla gimnazyum III w Krakowie, Samuela Hellera dla gimnazyum II-go we Lwowie, Aleksandra Jaworskiego dla gimnazyum II we Lwowie, Wiktora Hahna dla gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Eugeniusza Romera dla gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Stanisława Bielawskiego dla gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Władysława Terleckiego dla gimnazyum IV we Lwowie, Antoniego Strzeleckiego dla gimnazyum IV we Lwowie, Włodzimierza Kmicikiewicza dla gimnazyum V we Lwowie, Ludwika Pietryńskiego dla gimnazyum w Brodach, Adama Wołka dla gimnazyum w Jarosławiu, Józefa Trojnara dla gimnazyum w Jarosławiu, Prokopa Mostowicza dla gimnazyum w Stanisławowie, Jana Tralkę dla gimnazyum w Stanisławowie, Edmunda Cięglewicza dla gimnazyum w Stanisławowie, Władysława Szychulskiego dla gimnazyum w Tarnowie, Tadeusza Pełczarskiego dla gimnazyum w Złoczowie, Dra Stanisława Kępińskiego dla szkoły realnej w Krakowie, Stanisława Rafałowskiego dla szkoły realnej we Lwowie, Kazimierza Zimmermanna dla szkoły realnej we Lwowie, Zbigniewa Szczęsnowicza dla szkoły realnej we Lwowie, Jana Lityńskiego dla gimnazyum w Jaśle, Błażeja Jurkowskiego dla gimnazyum w Buczaczu, Bolesława Buszczyńskiego dla szkoły realnej w Krakowie, Karola Polakiewicza dla seminaryum naucz. męskiego w Krakowie, X. Józefa Ścisłowskiego dla gimnazyum w Buczaczu.

Rada szkolna kraj. przeniosła zastępców nauczycieli szkół średnich: Andrzeja Procyka z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do gimnazyum w Sanoku, Floryana Łozińskiego z gimnazyum w Stanisławowie do gimnazyum w Jaśle, Wojciecha Turosza z gimnazyum w Sanoku do gimnazyum w Złoczowie, Andrzeja Mazura z gimnazyum w Drohobyczu do gimnazyum w Buczaczu, Jana Szufę z gimnazyum w Kołomyi do gimnazyum V we Lwowie, Henryka Unczowskiego z gimnazyum Franciszka Józefa do szkoły realnej we Lwowie, Tadeusza Wolińskiego z gimnazyum IV go we Lwowie do szkoły realnej w Stanisławowie, Wojciecha Polka z gimnazyum w Przemyślu do seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, X. Jana Gnatowskiego z IV gimnazyum we Lwowie do szkoły realnej we Lwowie, X. Jana Boczara ze szkoły realnej we Lwowie do gimnazyum IV we Lwowie.

W zawodzie nauczycielskim zostali zatwierdzeni: Prof. gimnazyum św. Anny w Krakowie Ignacy Kranz i profesorowie gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie: Bolesław Szomek i Dr Józef Limbach.

Dodatki pięcioletnie przyznano: Prof. gimnazyum w Stryju, Andrzejowi Niebieszczańskiemu 2-gi dodatek; prof. gimnazyum akademickiego we Lwowie, Julianowi Romańczukowi 4-ty dodatek; prof. gimnazyum V we Lwowie, Grzegorzowi Maryniakowi, 2-gi dodatek; prof. gimnazyum w Tarnopolu, Janowi Hoszowskiemu 4-ty dodatek; prof. gimnazyum w Stryju, Janowi Halagardiemu 1-szy dodatek; prof. gimnazyum akademickiego we Lwowie, Izydorowi Gromnickiemu 3-ci dodatek; prof. gimnazyum w Drohobyczu, Julianowi Lizakowi 4 ty dodatek; prof. gimnazyum w Brzeżanach, Alojzemu Steinerowi, 3-ci dodatek; prof. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Tomaszowi Sołtysikowi, 3-ci dodatek, a Karolowi Rawerowi 2 gi dodatek; profesorom gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi 3-ci dodatek, a Antoniemu Kaweckiemu 2-gi dodatek; profesorom gimnazyum III w Krakowie: Janowi Dziurzyńskiemu 1-szy dodatek, Franciszkowi Bieniaszowi 1-szy dodatek, Romanowi Zawilińskiemu 1-szy dodatek, Drowi Franciszkowi Bylickiemu 1-szy dodatek; profesorom gimnazyum w Samborze: Teofilowi Zoslowi 1-szy dodatek, Rudolfowi Szantrochowi 1-szy dodatek; profesorowi szkoły realnej w Tarnopolu, Grzegorzowi Grzybowskiemu 5-ty dodatek; prof. szkoły realnej we Lwowie, Władysławowi Daszyńskiemu 4-ty dodatek; prof. szkoły realnej w Kra-

---

Stryjaszek się zachłysnął.

— To... to co innego.

Panna Brygida ugryzła sobie język. Nadrabiając jednak rezonem, ciągnęła dalej tym samym tonem:

— Prawda, że co innego. Nie mogłeś się zdecydować: i ta, i tamta, i trzecia, i czwarta, i piąta i dziesiąta nawet, wszystkie były ci do gustu, radbyś je był mieć wszystkie; tę do tańca, tamtę do różańca; jednę do salonu, drugą do kościoła, z tą gawędzić, z tamtą śpiewać, z trzecią czytać, czwartej słuchać, a na piątą patrzeć! Przyznaj sam, żeś przez całe życie na kilku siedział stołkach...

— I dlatego w końcu osiadłem na koszu? co? No, jak widzisz nie źle jakoś na tem wyszedłem i nie zgorzej mi się dzieje.

— I mnie także. Nie poszłam za mąż, raz że nie chciałam, a powtóre, że mnie nie wzięli...

— Ba, ba, ba... mów to komu innemu...

— Ale tak jest, nie wzięli! Śmiej się sobie, ile chcesz, ja sama dziś pomagać gotowam. Bo to was trzeba koniecznie pewnym jakimś haczykiem do siebie przyciągać. Która z nas tego czynić nie umie, czy nie chce, albo haczyka tego nie posiada, to choćby zresztą miała w sobie niejedno, coby was uszczęśliwić mogło, ominiecie ją i klapniecie przy takiej nieraz, która małego paluszka tamtej nie warta.

Pan Bonawentura przysunął się jeszcze bliżej i zapytał konfidencyonalnie.

— Czy nie kochałaś nigdy?

— A na co ta ciekawość? Kochałam nie kochałam, dziś już z tego nikomu nic ani ubędzie, ani przybędzie; dość, że o męża mi nie chodziło wcale. Fundusik choć nie wielki, ale niezależny pozwalał mi się obracać o własnych siłach, przyjaciół z łaski Boga mi nie brakło, usiłowałam nie naprzykrzyć się nikomu; i wierz mi, nie przyszło mi dotąd pożałować, żem została starą panną.

— Tylkoż zmiłuj się, nie nakłaniaj Emilki, aby szła za przykładem cioci.

— Emilka zrobi, jak jej się podoba, ja się w cudze interesa nie wdaję.

— Więc i teraz odmawiasz mi pomocy?

— Najzupełniej.

— To się bez niej obejdziemy — zawołał niby zagniewany stryjaszek.

— Ale zkądże to, proszę, szczególna ta myśl tak raptem przyszła ci do głowy, kochany panie Bonawenturo?

— Czyż nie wiedziałaś dotąd o tym projekcie?

— Alboż był jaki projekt?

— Braterstwo pani nigdy o nim w listach nie wzmiankowali?

— Nigdy.

— I o przygodzie Gustawa przed wyjazdem za granicę nie wiedziałaś?

— Więc była i przygoda?

— A to szczególna rzecz.

— Ależ Emilka podówczas była jeszcze dzieckiem?

— No, dzieckiem, nie dzieckiem, miała rok piętnasty, wiek właśnie, w którym się najłatwiej rozwijają najtkliwsze uczucia.

— Banialuki, powiadam ci kochany panie Bonawenturo, banialuki!

— I wierz mi, że do Gustawa miała trochę słabości.

— Imaginacya.

— Ależ moja pani kochana, ja się na tem znam i na to patrzałem.

— No, i cóż tam widziałeś?

— Że się zaczerwieniła, gdy się do niej zbliżał, że pewnego rodzaju uśmieszek igrał na jej ustach, gdy z nim rozmawiała...

— A, to mi dowody!

— A ja sobie myślałem: dobrze, to właśnie, czego mi potrzeba. Dobre gniazdo, dobre wychowanie, cnoty domowe, pretensyj i wymagań żadnych. I pan Kajetan jakoś zdawał się uradowany. Cóż chcesz? Gustaw wcale dobrą jest partyą, będzie miał z czego żonę utrzymać; gniewaj się zaś, czy nie gniewaj, o dobrą partyę dziś coraz trudniej. Jednem słowem znać było, że jakoś rzeczy mogłyby pójść gładko. Ale oboje zbyt jeszcze byli młodzi... więc też, jako opiekun Gustawa, dla dokompletowania jego wychowania, umyśliłem go z mentorem na lat kilka wysłać za granicę.

— Wybornie się też udało — bąknęła panna Brygida przez zęby.

Stryjaszek niby nie dosłyszał.

— Było to pod koniec zimy — mówił dalej — zapusty w Górze miały być bardzo świetne. Mnóstwo osób zapowiedziało się na jarmark i zabawy. Przywiózłem naturalnie i ja mego kawalera; Kajetanostwa zaś uprosiłem na klęczkach, aby Emilce pozwolili ukazać się na publicznych zabawach... i stało się wedle mego życzenia. Emilka zdawała się uszczęśliwiona. Gustaw co wieczór regularnie tańczył z nią pierwszego mazura, i gruchnęło zaraz, że nią widocznie zajęty i panience asystuje. Po popielcu we czwartek pojechaliśmy do Jezierc, jak to było we zwyczaju. Na nieszczęście zachciało mi się na pożegnanie w pierwszą niedzielę postu wydać obiad *in gratiam* wyjazdu mojego pupila. Najmuję odpowiedni lokal, upraszam panią Eugenię na gospodynią, obstalowujemy razem specyały, spraszamy gości i naturalnie braterstwo pani z Emilką. Kajetan akuratny, jak zawsze, a nawet do zbytku, z Jezierc przybywa trochę zawcześnie. Mój pan Gustaw, wyznać muszę, właśnie z kilku koleżkami był na kawalerskiem śniadaniu, które im wydawał. Wyleciało może na niem trochę więcej korków w górę, niż ścisła potrzeba tego wymagała, ależ nie codzień się na lat kilka żegna z przyjaciółmi; dość, że im tam wszystkim z wielkiego smutku zrobiło się trochę zbyt wesoło. Mając nieco w czubku, kawalerowie powsiadali do sań i chcieli się przejechać, by im wyszumiało w głowie. Gustawowi w to mi graj! Pewien swej zręczności, zrzuca woźnicę z siedzenia, a futro z pleców, chwyta za lejce i dalej w cwał przez miasteczko. Tak rozpędził szaloną trójkę, że każdy przed nią zmykał zdaleka. Trzebaż, że właśnie w tej chwili karetka Kajetanowstwa spokojnie sobie odjeżdżała od mojego ganku. Bądź, że się zaimprowizowanemu stangretowi trochę ćmiło w oczach, bądź, że konie rzeczywiście uniosły, nie zdołał ich wstrzymać w porę...

— Dla Boga! — zawołała panna Brygida.

— Wpadł na bezpiecznie sunący się wehikuł, przewrócił karetkę, złamał dyszel, potłukł szyby, pokaleczył konie...

— Ale ludzie, ludzie!...

— No, nic, nic, państwo już byli wysiedli, tylko forysiowi trochę się dostało i musiano go natychmiast przenieść do Sióstr Miłosierdzia.

— I to po takim wypadku możesz jeszcze chcieć...

— Właśnie dlatego, powinien teraz wszystko naprawić.

— Piękna rękojmia szczęścia.

— Ależ, kochana pani, pomnij kiedy to było! od tego czasu...

— Ślicznie się poprawił, prawda!

— No, jeżli chcesz, trzpiotem jest jeszcze potroszę, — ale, „jak się ożeni, to się odmieni.“ Serce ma poczciwe, do żony się przywiąże, a ona z niego zrobi, co zechce, bo to wy kobietki to umiecie... pierwszy byłbym pod ślicznym pantofelkiem, gdybym... gdyby...

Tu jakoś stryjaszek się znowu zakrztusił, a panna Brygida nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Zatem, jak widzisz, ze wszystkiego wypada, że Gustawa czem prędzej ożenić trzeba.

— To go sobie żeń, jeśli chcesz i możesz.

— Z Emileczką?

— Niech Bóg uchowa!

— Okrutna! — zawołał stryjaszek w pół żartem, ani chcąc, ani umiejąc kłócić się i gniewać na dobre.

I oto wykrzyknik ten patetyczny i ton, na jaki wpadł przypadkiem, obudził w nim jakieś dawne wspomnienia, wskrzesił nagle jakąś przeszłość. Ujrzał raptem oświeconą scenę, przed nią tłumy słuchaczy niedzisiejszych; usłyszał nadworną kapelę swoich rodziców, uczuł się w roli nieszczęśliwego kochanka w jakiejś starej operze i cały jej finał odżył mu w pamięci. Skoczył na środek pokoju z widelcem w ręce, drapując się serwetą, która nosiła na sobie ślady spożywanej przed chwilą jajecznicy, i komiczną powagą, rzucając dokoła piorunujące spojrzenia, wykrzyknął głosem, który niegdyś bywał barytonem, tenorem, basem, wedle potrzeby:

— „Niewdzięczna Mirzo!“ br r-r-r-rm! (to był akord orkiestry, dający ton całemu *recitativu*; stosowna mimika, niby rznięcie basetli towarzyszyła mu). „Co pogardziłaś sułtanem!“ br-r-r-r-rm! „przeznaczam ci za małżonka!“ br-r r-r-rm — br r-r-r rm! — „Tego murzyna!“ br-r-r-r-rm! — zakończył, wskazując gestem wspaniałym na mopsa faworyta.

Ale ten niedobrze przyjął tę alluzyę do swojego imienia. Skoczył z ławy, gdzie dotąd na mantyli swej pani spoczywał i rzucił się z niesłychaną zajadłością na stojącego w akademickiej pozie aktora.

— Cicho Murzynek! pójdź że tu, pójdź tu zaraz! — wołała panna Brygida; ale mops szczekał i ujadał przeraźliwie, a stryjaszek bronił się odeń, jak mógł.

— Cha, cha, cha, umrę ze śmiechu, cha, cha, cha — wołała ze swej strony Brygida, trzymając się za boki, co wszystko razem sprawiło taką wrzawę, że się aż bachury wysypały z alkierza, ciekawie przez szpary zaglądając do gościnnej izby i szepcąc między sobą:

— *Guekst du? gwalt!... is a bissel misiugie!*

Wtem bryczka wyjechała ze stodoły i stanęła przed wrotami do dalszej gotowa drogi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kowie, Czesławowi Tomaszewiczowi 2-gi dodatek; prof. gimnazyum w Jarosławiu, Antoniemu Janikowi 1-szy dodatek; prof. gimnazyum w Brodach, Drowi Leopoldowi Herclowi 2-gi dodatek; prof. gimnazyum w Złoczowie, Stanisławowi Świtalskiemu, 1-szy dodatek; dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, Hipolitowi Parasiewiczowi 1-szy dodatek.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Limanowie z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 20 października br.

— **Ślub.** W kościele św. Augustyna w Wiedniu pobłogosławiony będzie jutro związek małżeński pomiędzy córką pp. Leona i Maryi z Kronenbergów baronostwa Lenwal, a p. Izydorem Colonna-Czosnowskim, synem Maryi z Jełowickich Czosnowskiej.

— **Panna Irena Trapszówna**, utalentowana artystka teatrów warszawskich, wyszła za mąż za p. Edwarda Chodowieckiego, kupca warszawskiego.

— **„Armeeblatt“** pisze: Pułk dragonów nr. 11, który stoi załogą w Gródku, Jaworowie, Hruszowie i Sądowej Wiszni, obchodził, jak wiadomo, w zeszłym miesiącu pięćdziesięcioletni jubileusz mianowania Najj. Pana właścicielem tego pułku. Gdy tedy podczas ostatnich galicyjskich manewrów Cesarz odbył dnia 4 bm. przegląd 6 dywizyi kawaleryi, rozkazał po przejeździe przed frontem tejże dywizyi powołać do siebie oficerów pułku dragonów nr. 11 i przemówił do nich w te słowa: „Poleciłem zwołać panów, aby wyrazić moją radość, iż przypomnieliście sobie pięćdziesięcioletni jubileusz mianowania mnie właścicielem tego pięknego i znakomitego pułku. Przedewszystkiem sposób, w jaki obchodziliście jubileusz, uradował mnie i wzruszył. Muszę panom to tylko powiedzieć, że pułk ten, ku któremu żywię bardzo wiele przychylności, zajmuje między moimi pułkami wybitne i zaszczytne miejsce, i że z dumą noszę mundur tego pułku. W końcu dziękuję panom za piękną cygaretnicę, którą przysłaliście mi, a którą zachowam na zawsze, jako cenną pamiątkę.“ Objaśnić tu należy, że wszyscy uczestnicy uroczystości jubileuszowej otrzymali na pamiątkę cygaretnicę i że jedną przyjął Najj. Pan.

— **W Wilnie** otwartą została wystawa rolniczo-przemysłowa. Zjazd jest dość liczny. Jak donoszą do dzienników warszawskich, otrzyma medal złoty za zboże hr. Potocka. W dziale bydła otrzyma medal złoty prawdopodobnie p. Skirmunt; w dziale koni p. Zalutyński.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: południowy.
2) Zachmurzenie: przeważnie pogodnie.
3) Opady: sucho.
4) Ciepłota: cieplej.
5) Uwaga: mierny wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 16 września, godz. 4 po południu.

— Dnia 15 września rano lekka mgła; dzień wogóle pogodny; ciśnienie powietrza spada; ciepłota od +8·3 doszła do + 17·7 C.; wiatry zachodnie. Dnia 16 września o godz. 7 rano stan barometru 745·8 mm., termometru +9·4 C. Wiatr zachodnio-południowo-zachodni; niebo pogodne, dołem mgła.

W niedzielę dnia 17 września: Piętna św. Franciszka; w poniedziałek dnia 18 b. m.: św. Józefa z Kopertynu.

Ruch artystyczny i umysłowy.

(=) **Historya Franka i Frankistów**, napisał Zygmunt Lucyan Sulima. Kraków 1893. Gebethner i Wolff. Stron 267.

Jest to książka niezmiernie ciekawa o założycielu sekty żydowskiej w Polsce, znanej w XVIII wieku. Sekta Frankistów powstała z sekty Sabbatejczyków czyli Zoarytów, wyznającej następujące zasady: 1) że wiara musi się opierać na Piśmie św. i tylko na Piśmie św.; 2) że Pismo św. jest jedynie szatą, ukrywającą myśl głębszą, której wyszukanie i zbadanie wszechstronne jest powinnością wiernych; 3) że talmud zawiera mnóstwo błędów (te same zasady wyznaje i dziś sekta Karaitów); 4) że Bóg jest istotą jedną w trzech osobach; 5) że wziął na się postać człowieczą, ale po grzechu pierworodnym porzucił ją, następnie jednak dla zbawienia świata znów ją przybrał; 6) że Mesyasz w ludzkiej postaci już się nie pojawi i że Jerozolima nigdy odbudowaną nie będzie. Zapatrywania te wyłożone są obszernie w książce „Zohar,“ napisanej w XIV wieku po Chryst. przez Mojżesza z Leonu, żyda hiszpańskiego. Frankiści zredagowali zapatrywania swoje w języku polskim i hebrajskim w 9 punktach, w których talmud uznają za wstrętny i pełen kłamstw, uznają Trójcę św. itd. i rozesłali je przed dysputą, mającą odbyć się z talmudystami w dniu 20 czerwca 1757 przed arcybiskupem lwowskim, Dembowskim, w Kamieńcu. Dysputa, odroczona na dzień 17 października, skończyła się zupełnem zwycięstwem Frankistów i rozkazem spalenia wszystkich egzemplarzy talmudu, znajdujących się w obrębie dyecezyi. Szalona nienawiść talmudystów dała się jednak Frankistom strasznie we znaki: wypędzono ich z Kamieńca, nakazano im golić połowę brody, majątki ich żydzi rozdrapali, a władze rządowe, buntowane ciągle przez talmudystów, pozwalały na te bezprawia. Błądzili więc w ostatniej nędzy, niepewni jutra, ani życia swego. W tem położeniu przyszedł im z pomocą list żelazny Augusta III z d. 11 czerwca 1758, tudzież powtórne przybycie do Polski Franka. Powtórna wielka dysputa odbyła się we Lwowie dnia 17 lipca 1759 w archikatedrze lwowskiej i zakończyła się znowu zwycięstwem Frankistów i przyjęciem chrztu przez samego Franka. Wskutek denuncyacyj żydowskich, oskarżono Franka o herezyę i zasądzono go w roku 1760 na dożywotnie więzienie, jako kacerza i oszusta. Dalsze losy zbiegłego z więzienia reformatora w Bernie i Wiedniu, miłość cesarza Józefa II dla nadobnej córki Franka, panny Ewy, ogromny przepych, z jakim Frank-Sennor-Santo, zwany przez ludność miejscową także *der heilige Herr* i *Polackenfürst*, urządził sobie dwór książęcy w Offenbachu nad Renem, wszystko to, tudzież główne zasady sekty Frankistów, przedstawione są w niniejszej książce piórem barwnem i wymownem. Niezmierny budzą interes przepowiednie o antysemityzmie, którym Frank grozi w razie oparcia się przejściu gromadnemu na religię chrześciańską (str. 179 i 184). „Ale występni nie chcą tego pojąć i tylko rozumni spostrzegą, że każdy, który pochodzi od Abrahama, Izaaka i Jakóba, zmuszony będzie przejść do świętej religii edomickiej (tj. katolickiej); kto tę religię z miłości przyjmie, ten będzie wybawiony od tych plag i będzie jego udziałem dobro wszelakie, które przez Izajasza i innych proroków było przyrzeczone.“ „Nienawidzieć was będą książęta, panowie i wszystkie rządy, i kto zobaczy żyda, będzie go chwytał.“ „Zawiadamiam was jednak, że w żaden sposób inaczej być nie może, dopóki wy nie przyjmiecie świętej religii Edomitów.“ W „biblii bałamutnej,“ wydanej przez Hipolita Skimborowicza, a napisanej nie przez Franka, ale przez jego uczniów, znajduje się jednak dużo ustępów, sprzeciwiających się etyce chrześciańskiej. Nie trzeba zapominać, że twórcami tej „biblii“ byli uczniowie, którzy Franka przed sądem warszawskim zdradzili, a przekupieni przez kahały żydowskie, mogli wpisywać sobie do tej „biblii“ wszystko, aby zohydzić zwolennika idei chrztu gromadnego żydów. Wiadomość o nobilitowanych przy końcu XVIII wieku rodzinach Frankistów zamyka zajmującą rozprawę.

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa krakowska odbyła posiedzenie dnia 13 b. m. pod przewodnictwem prezesa p. Baranowskiego przy udziale 15 członków. Na posiedzeniu jako komisarz rządowy obecnym był p. delegat Laskowski.

Po przyjęciu do wiadomości pism bieżących, załatwiono następujące przedmioty porządku dziennego: 1. Na zapytanie starostwa w Dąbrowie, czy gminie tamecznej, prócz 26 jarmarków, czyli walnych targów corocznie, przez namiestnictwo w r. 1867 co drugi tydzień dozwolonych, jeszcze na dwutygodniowe targi pospolite pozwolić można? — Izba handlowa wobec przeciwnych wniosków Rady powiatowej w Dąbrowie i gmin okolicznych, nie uchwaliła oświadczyć się dodatnio, chybaby z jarmarkami, co drugi tydzień odbywającymi się, połączono w tym samym dniu i targ pospolity.

2. W sprawie ankiety młynarskiej, z końcem października b. r. w Wiedniu odbyć się mającej, do której wydelegowanym jest p. Gustaw Baruch, przyjęto do wiadomości kwestyonarz z ministerstwa handlu nadesłany i zgodzono się po umotywowaniu przez p. Barucha odesłać do Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie opinię, przez tegoż skreśloną.

3. Na 4 asesorów handlowych przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, uchwalono przedstawić ponownie pp. Romana Jakubowskiego, Arona Nebenzahla, Karola Förstera i Karola Müllera, uzupełniając propozycye te dodaniem dwóch kandydatów nowych pp. F. Rittera, prokurzystę firmy „Kosterkiewicz wdowa i spadkobiercy“ — tudzież p. Filipka, aptekarza w Nowym Sączu.

4. Do Rady kolejowej państwowej na dalsze trzechlecie wybrano pp. Leopolda Reicha i Zygmunta Szancera członkami; a pp. J. Holzera z Rzeszowa i Maurycego Dattnera z Krakowa zastępcami tychże.

5. Skutkiem reskryptu Namiestnictwa co do wyborów uzupełniających Izby do końca grudnia rb. w całości przeprowadzić się mających, po przemówieniu członka p. Zygmunta Szancera, iżby termin ten z całą ścisłością zachowano i z wszelkim pośpiechem roboty przygotowawcze biura przyspieszono, wiceprezes p. Mendelsburg zauważa, że zgadza się na wniosek poprzedniego mowcy w całości, co i prezes Izby za konieczne uznaje, jednak zależy to od współdziałania starostw w okręgu Izby i od dokładności wykazów podatkowych, jako podstawy akuratnych spisów wyborczych. Do komisyi wyborczej, do której gmina miasta Krakowa przeznaczyła już pp. radców A. Redyka i K. Rzącę, wybrano następnie wiceprezesa Izby p. Mendelsburga na członka, a S. Rittermana na zastępcę z sekcyi handlowej; zaś Ernesta Stockmara na członka, a Leopolda Reicha na zastępcę z sekcyi przemysłowej, upoważniając biuro do wszystkich zarządzeń, mających na celu nieochybne dotrzymywanie terminu wyborów.

6. Podanie zarządu targowicy płodów rolniczych w Krakowie o subwencyę do pokrycia kosztów założenia tej instytucyi celem uregulowania sprzedaży płodów rolniczych na Kleparzu, przekazano komisyi budżetowej do zbadania.

7. Do komisyi trasy kolejowej lokalnej, z Gorlic na Uście ruskie do Konieczny prowadzić się mającej, która pod przewodem p. starosty z Gorlic w dniu 21, 22 i 23 b. m. odbędzie reambulacyę przepisaną, wydelegowała Izba p. Józefa Faltera.

8. Krajowej Dyrekcyi skarbu na zapytanie, czy frachtowe blankiety, dotąd w nadwornej drukarni rządowej odbijane, na żądanie stron także w drukarniach prywatnych mogłyby być drukowane, uchwaliła Izba odpowiedzieć, że byłoby to bardzo pożądanem i oszczędniejszem, byle stempel wybijany był na listach takich przewozowych w urzędach podatkowych, a nie używano do tego marek stemplowych, które bywają odlepiane lub zdzierane.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: D. 14 września b. r. zachorowało na cholerę: W powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe 3 osoby, w Cucyłowie 2 osoby, w Delatynie, Nadwórnie i Worochcie *ad* Mikuliczyn po 1 osobie. — W Jasienicy (w powiecie brzozowskim) 2 osoby, w Rymanowie (w powiecie sanockim) 6 osób, w Kołomyi 1 osoba. Wyzdrowiały: W Rymanowie 4 osoby. Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe 2 osoby, w Nadwórnie i Worochcie po 1 osobie. W Podłużu (w powiecie śniatyńskim) i w Kołomyi po 1 osobie, w Rymanowie 5 osób.

Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Otynii (w powiecie tłumackim), w Iwanowcach (w powiecie żydaczowskim), w Beskidzie *ad* Oporzec (w powiecie stryjskim) i w Nahorcach Małych (w powiecie kamioneckim). W dwóch ostatnich wypadkach stwierdzono bakteryologicznie cholerę. Natomiast nie wykryto zarazków cholery w dejektach osoby chorej w Kłokowicach (w powiecie przemyskim) i osoby zmarłej dnia 11 b. m. w Podgórzu (w powiecie wielickim).

Telegramy.

Buda-Peszt 16 września. W ośmiu komitatach węgierskich zachorowało wczoraj 21 osób, umarło 14.

Rzym 16 września. W ostatnich 24 godzinach zachorowało w Livorno 7 osób, nie umarł nikt. W innych nawiedzonych epidemią miejscowościach włoskich nie zdarzył się żaden ponowny wypadek zasłabnięcia lub śmierci na cholerę.

Belgrad 16 września. Z czterech podejrzanych wypadków zasłabnięcia, jakie zaszły do 7 b. m., trzy zakończyły się śmiercią i uznane zostały na podstawie bakteryologicznych badań za cholerę azyatycką. Dnia 12 b. m. zdarzył się ponownie podejrzany wypadek śmierci.

Petersburg 16 września. Biuletyn o stanie epidemii donosi: W Petersburgu od 11 do 13 b. m. zachorowało 122 osób, umarło 43; w Moskwie od 9 do 11 b. m. zachorowało 25, umarło 14 osób. Od 27 sierpnia do 2 b. m. zachorowało w gubernii łomżyńskiej 155 osób, umarło 85; w gubernii kurskiej zachorowało 571 osób, umarło 219; w gubernii orelskiej zachorowało 623 osób, umarło 215; w gubernii tulskiej zachorowało 462 osób, umarło 157; od 3 do 9 b. m. zachorowało w gubernii włodzimirskiej 222 osób, umarło 97; w gubernii mińskiej zachorowało 136 osób, umarło 66; w gubernii mohilewskiej zachorowało 349 osób, umarło 136; w gubernii charkowskiej zachorowało 154 osób, umarło 82; w gubernii chersońskiej zachorowało 145 osób, umarło 78; w kraju dońskim od 5 do 11 b. m. zachorowało 107, umarło 73 osób.

Konstantynopol 16 września. W zakładzie obłąkanych w Skutari zachorowały w ciągu ostatniego dnia dwie osoby, umarły dwie. W Pera zaszedł jeden podejrzany wypadek. W mieście Skutari zaszły cztery, w Stambule jeden wypadek cholery.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 16 września. Utrzymują, że rząd, ze względu na zaprowadzony w Pradze stan wyjątkowy, na razie nie wniesie zapowiedzianej dawniej noweli trutnowskiej.

Petersburg 16 września. Kontrakt pomiędzy Towarzystwem Kredytowem Ziemskiem w Warszawie a syndykatem bankierów o skonwertowanie pozostałych w obiegu 5-procentowych Listów zastawnych na $4^1/_2$%, został zatwierdzony przez ministra skarbu.

Do *Nowoje Wremia* donoszą z Warszawy, iż „w najbliższych dniach rozpoczną się prace osobnej komisyi w sprawie zwinięcia gubernii łomżyńskiej, przekształcenia Łodzi na miasto gubernialne i co do wielu innych zmian w administracyjnym podziale Królestwa Polskiego.“

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16 września. Książę Connaught przybył tu o godz. 8 min. 51 orient-expressem, który spóźnił się o pół godziny. Cesarz powitał księcia na dworcu kolei. Przy powitaniu podszedł monarcha szybko ku księciu i uścisnął mu rękę. Po przedstawieniu świty, przy którem książę podał rękę ambasadorowi angielskiemu, odjechał książę wraz z adjutantem honorowym do Burgu. W Burgu odbył się obiad, w którym wzięła udział świta i angielski wojskowy *attaché*. Cesarz odjechał z dworca wprost do Schönbrunn. Między dostojnikami, którzy byli obecni przy powitaniu na dworcu, znajdował się ambasador angielski Monson, wraz z całym personalem ambasady.

Wiedeń 16 września. Książę Connaught przyjmował ambasadora Monsona i złożył kartę wizytową u Kalnoky'ego, u namiestnika i komendanta miasta.

Wiedeń 16 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm projekt ustawy, przyzwalającej gminie miasta Buczacza pobieranie opłat mytniczych.

Wiedeń 16 września. Wczoraj zakończył się proces, wytoczony przeciwko izraelickiemu konwertycie Pawłowi Mayerowi, dziekanowi Drowi Józefowi Deckertowi i odpowiedzialnemu redaktorowi dziennika *Vaterland*, Franciszkowi Dollowi. Przedmiotem procesu była kwestya, czy oskarżeni winni są obrazy honoru, popełnionej przez ułożenie, a względnie ogłoszenie listu, stwierdzającego, jakoby w roku 1875 w Ostrowie w Królestwie Polskiem popełnione zostało przez rabina Ben Szlome Leb i jego pomocników żydowskie morderstwo rytualne. Trybunał sędziów przysięgłych uznał Mayera winnym jednogłośnie, X. Deckerta 10, redaktora Dolla 9 głosami. Mayer skazany został na czteromiesięczne więzienie, X. Deckert na 400, Doll na 200 złr. grzywny, a względnie jedno- i dwumiesięczny areszt. Doll skazany został nadto na zapłatę z kaucyi 60 złr. W motywach wyroku przyjął sąd jako okoliczności łagodzące, co do Mayera, długi areszt śledczy, co do Dra Deckerta i Dolla dotychczasową nieposzlakowaną przeszłość.

Güns 16 września. Arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Eugeniusz przybyli tu wczoraj z Wiednia.

Stuttgart 16 września. Podczas wczorajszego śniadania dziękował włoski następca tronu za szczególniejszą uprzejmość, jakiej doznał od cesarza i cesarzowej. Serdeczne to przyjęcie — mówił książę — jest powodem, że w powrocie moim do ojczyzny towarzyszyć mi będą niewygasłe, piękne wrażenia i doświadczenia.

Stuttgart 16 września. Podczas wczorajszego galowego obiadu wzniósł król toast na cześć cesarza, sławiąc go jako rękojmię pokoju i dziękując za uznanie, wyrażone korpusowi armii, zostającemu pod jego dowództwem. Cesarz winszował królowi rezultatów, jakie osiągnął ten korpus armii, zaznaczając, że zajmuje on świetne miejsce w wieńcu korpusów armii gotowych do obrony państwa niemieckiego i pokoju Europy.

Grenoble 16 września. Na pogrzebie szefa sztabu Miribela obecni byli liczni jenerałowie, pułkownik Pistor, jako reprezentant prezydenta Carnota, oraz wojskowy pełnomocnik rosyjski, jenerał Fredericks.

Konstantynopol 16 września. Szef departamentu rachunkowego w urzędzie spraw zagranicznych Nedib bey, zamianowany został następcą Reszid beya.

Nowy York 16 września. *Nev York Herald* donosi, że powstańcy odnieśli zwycięstwo nad wojskami rządowemi koło Baya w Rio Grande do Sul.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla ociemniałego pedagoga W. K. nadesłano 1 złr., dla 90-letniej staruszki 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 września 2 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 50	Anglobank	150 25
„ srebrna „	97 30	Union	253 —
„ 4% złota	119 50	Bankverein	120 —
„ 4% koronowa	96 70	Akcye Länderbank.	248 75
Akcye ban. austr.-w.	982 —	„ kol. Kar. Lud.	218 75
„ kredytowe	338 25	„ „ lwowsko-czerniow.	256 25
Londyn	125 90	„ „ połudn.	103 75
Napoleony	9 99	Elbethal	238 75
Dukaty	— —	Nordbahn	2887
Marki	61 80	Staatsbahn	305 37
4% Renta węg. kor.	94 20	Alpin	56 20
4% „ „ złota	116 30	Akcye tytoniowe	186 50
Losy prem węg.	149 25	Ruble	131 —
Losy tureckie	49 10		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 16 września.

Banknoty austr.	161 75	4% Listy likw. pols.	63 25
Krótki Wiedeń	161 50	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	211 75	„ austr. kred.	200 87
5% Listy zast. pols.	65 75	Ultimo Ruble	212 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Michał Chyliński.*

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 16 września.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	130 50	131 50
Marki niemieckie za 100	61 40	62 —
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 90	6 —
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 75
5% „ „ „	100 75	101 50
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 20	99 —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 20	99 —
4½% „ „ „ „	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 40	100 30
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 50	97 30
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 30
4½% pożyczki kraj. galic.	100 20	101 —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	97 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	380 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	255 —	258 —
Losy		
miasta Krakowa	24 —	25 —
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 25
„ „ węgierskie	12 —	13 —
„ „ włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 15 września.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	385 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 30	98 —
4½% „ „ „ „ „	98 —	98 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	98 90
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 50	97 20
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 15 września.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	99 75
4½% „ „ „ „	— —	98 35
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	96 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 15 września.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	97 60	97 80
4²/₁₀% srebrna	97 30	97 50
4% złota austryacka	119 50	119 70
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	116 40	116 60
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 10	96 10
4½% pożyczki krajowej galic.	100 50	101 50
4% „ „ „	96 50	96 75
4% propinacyjne galicyjskie	96 50	97 20
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 50	115 50
3% „ „ „ „ „ 1889	115 —	115 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 75
5% „ „ „ „	100 50	101 —
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	98 75
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	— —
4½% zast. gal banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	— —	— —
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 —	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	96 10	97 10
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 20	90 —
4% „ „ nieopod.	95 25	96 25
3% „ południowej	156 30	157 30
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 60	96 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	152 75	151 25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	124 —	125 —
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	423 —	423 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	414 —	414 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	380 —	400 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	250 25	251 25
austro-węgiersk. banku 600 „	983 —	985 —
Unionbanku 200 „	254 —	254 50
kolei Albrechta 200 „	95 —	95 50
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2880	2885
„ Koszyce Bogumin. 200 „	187 —	187 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	256 50	257 50
„ państwowej 200 „	306 —	306 75
„ południowej 200 „	103 50	104 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 —	204 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	54 30	54 80
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	188 25	188 75
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146 50	147 50
„ „ 1860 „ 500 „	144 75	145 75
„ „ 1860 „ 100 „	161 —	162 —
„ „ 1864 „ 100 „	194 —	195 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	150 25	151 —
„ regul. Cisy	142 —	143 —
austr. regul. Dunaju	127 —	127 50
miasta Wiednia z r. 1874	176 —	177 —
serbskie 100 frankowe	42 90	43 —
tureckie	49 20	49 70
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 40
kredytowe z r. 1858.	195 50	196 50
miasta Krakowa	24 50	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 75	19 25
„ „ węgierskie	12 —	12 60
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	41 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 93	5 96
20-frankówki	9 96	9 97
Funty szterlingi angielskie	12 55	12 60
Marki niemieckie	61 72	61 77
Ruble papierowe	130 —	131 —